

Benedykt XVI: Chrzest Jezusa

Możemy sobie wyobrazić nadzwyczajne wrażenie, jakie musiały wywierać postać i orędzie Chrzciciela w atmosferze wrzenia w historycznej dla Jerozolimy godzinie. Nareszcie znowu pojawił się prorok: potwierdzało to także jego życie. Wreszcie znowu zapowiada się działanie Boga w historii. Jan chrzci wodą, jednak u drzwi stoi już Większy, który będzie chrzcił Duchem i ogniem – pisał Benedykt XVI w książce „Jezus z Nazaretu”.

Publiczna działalność Jezusa rozpoczyna się w momencie Jego chrztu w Jordanie, otrzymanego z rąk Jana Chrzciciela. Mateusz wydarzenia to sytuuje w czasie, posługując się ogólnym określeniem „w owym czasie”, Łukasz natomiast z całą świadomością umieszcza je w kontekście powszechnej historii świata, umożliwiającym dość dokładną jego datację. Swoistą datację podaje także Mateusz, w tym sensie że na początku swej Ewangelii zamieszcza drzewo genealogiczne Jezusa, pomyślane jako wychodzące od Abrahama i od Dawida. Tym samym ukazuje ono Jezusa jako dziedzica obietnicy danej Abrahamowi i spadkobiercę przyrzeczeń danych przez Boga Dawidowi, któremu przyrzekł wieczne królestwo, realizujące się w historii znaczonej grzechami Izraela i karami Bożymi. Zgodnie z tą genealogią historia została podzielona na trzy serie 14 pokoleń – liczba 14 jest odpowiednikiem imienia Dawid. Dzieli się ona na okresy od Abrahama do Dawida i od Dawida do niewoli babilońskiej, po której następuje okres kolejnych 14 pokoleń. I ten właśnie fakt, że minęło kolejnych 14 pokoleń, wskazuje, że nadeszła godzina eschatologicznego Dawida, godzina odnowionego królestwa Dawida, jako pojawienia się właściwego królestwa, należącego do Boga. Jak można się spodziewać po żydowsko-chrześcijańskim Ewangelistcie Mateuszu, jest to

więc drzewo genealogiczne żydowskich dziejów zbawienia, które co najwyżej pośrednio wskazuje na dzieje świata, w tym znaczeniu, że definitywne królestwo, jako królestwo Boże, obejmuje oczywiście cały świat. Konkretnie daty pozostają tym samym niepewne, ponieważ także o podanej liczbie pokoleń decydują tu nie tyle struktury historyczne, ile raczej trójstopniowy układ pokoleń, i nie ma ona na celu wskazywania dokładnych danych chronologicznych zauważmy od razu, że swego drzewa genealogicznego Łukasz nie umieszcza na samym początku Ewangelii, lecz wiąże je z historią chrztu, rozumianego jako jej zwieńczenie. Mówi nam, że Jezus miał wtedy około 30 lat, a więc osiągnął wiek dający prawo do publicznej działalności. W przeciwieństwie do Mateusza, w swym drzewie genealogicznym Łukasz zmierza w odwrotnym kierunku historii; znaczenie Abrahama i Dawida nie jest tu szczególnie akcentowane a drzewo genealogiczne dociera aż do Adama, dalej nawet – do momentu stworzenia, gdyż do imienia Adama Łukasz dodaje: syna Bożego. W ten sposób ukazany zostaje uniwersalizm posłannictwa Jezusa: jest On Synem Adama – Synem Człowieczym. Ze względu na nasze człowieczeństwo wszyscy należymy do Niego, a On do nas. W Nim ma początek nowe człowieczeństwo, w Nim też osiąga swój cel.

Wróćmy jednak do opisu chrztu. Już w historii dzieciństwa Łukasz podał dwie znaczące wskazówki dotyczące czasu. O początku życia Chrzciciela mówi, że szukać go trzeba „za czasów Heroda, króla Judei” (1,5). W ten sposób chronologiczna uwaga dotycząca Chrzciciela pozostaje wewnątrz historii żydowskiej, natomiast opis dzieciństwa Jezusa zaczyna się od słów: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta...” (2,1). W tle znajduje się wielka historia świata, uosabiana przez Imperium Rzymskie.

Do tego wątku Łukasz powraca we wprowadzeniu do historii Chrzciciela i na początku publicznej działalności Jezusa. Posługuje się tu uroczystym tonem i podaje dokładne dane: „Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara.

Cesarz i Jezus są wcieleniem dwu odmiennych porządków rzeczywistości: nie muszą się one całkowicie wykluczać, jednak w swym wzajemnym przeciwstawieniu stanowią materiał zapalny konfliktu, u którego podłoża tkwią podstawowe pytania ludzkości i ludzkiej egzystencji

Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i Trachonitydy, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza...” (3, 1 n). Wraz ze wzmianką o cesarzu rzymskim ponownie zostają podane czasowe współrzędne

Jezusa w historii świata: działalność Jezusa nie jest jakimś mitycznym „kiedyś”, które mogło być zawsze, a jednocześnie nigdy. Jest to wydarzenie historyczne: można podać jego dokładną datę, stanowi ono część ludzkiej historii, z jej jednorazowością, której jednoczesność z wszystkimi czasami jest czymś zupełnie innym niż pozaczasowość mitu. Chodzi tu jednak nie tylko o datację. Cesarz i Jezus są wcieleniem dwu odmiennych porządków rzeczywistości: nie muszą się one całkowicie wykluczać, jednak w swym wzajemnym przeciwstawieniu stanowią materiał zapalny konfliktu, u którego podłoża tkwią podstawowe pytania ludzkości i ludzkiej egzystencji. „Oddajcie Cesarzowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mk 12,17) – powie później Jezus, wyrażają w ten sposób zasadniczą zgodność obydwu sfer. Kiedy jednak cesarstwo przypisuje sobie atrybuty boskie, co przejawia się już w tym, że August podaje się za autora światowego pokoju i za zbawcę ludzkości, wtedy chrześcijanin musi „Boga słuchać bardziej niż ludzi” (Dz 5,29); wtedy chrześcijanie stają się „męczennikami”, to jest świadkami Chrystusa, który sam za panowania Poncjusza Piłata umarł na Krzyżu, jako „wierny świadek” (Ap 1,5). Wraz z pojawieniem się wymienionego tu imienia

Poncjusza Piłata nad początkiem działalności Jezusa zawisł cień Krzyża. Krzyż zapowiadają też imiona Heroda, Annasza i Kajfasza. Coś innego jednak jeszcze ukazuje się w tym zestawieniu cesarza i książąt, pomiędzy których została podzielona Ziemia Święta. Wszystkie te księstwa są uzależnione od pogańskiego Rzymu. Królestwo Dawida uległo rozbiciu, jego „szalas” rozpadł się (zob. Am 9,11); potomek, który zgodnie z prawem jest ojcem Jezusa, jest rzemieślnikiem w zajętej przez pogańską ludność prowincji Galilei. Izrael znowu żyje w ciemności, w której nie widać Boga. Obietnice dane Abrahamowi i Dawidowi zdają się zatopione w milczeniu Boga. Znowu słyhać skargę: nie mamy już proroka, Bóg chyba opuścił swój lud. I dlatego właśnie kraj był pełen niepokoju. Sprzeczne prądy, nadzieje i oczekiwania decydowały o jego klimacie religijnym i politycznym. Mniej więcej w czasie narodzin Jezusa Judasz Galilejczyk nawoływał do powstania, które Rzymianie krwawo stłumili. Jego stronnictwo, zeloci, istniało nadal, gotowe do aktów terroru i gwałtów, zmierzających do przywrócenia Izraelowi wolności. Niewykluczone, że któryś z dwunastu Apostołów Jezusa – Szymon zelota, a może także Judasz Iskariota, wywodzili się z tego ugrupowania. Faryzeusze, których ciągle napotykamy w Ewangeliach, starali się żyć jak najdokładniej według przepisów Tory i uniknąć stosowania się do jednej hellenistyczno-rzymskiej kultury, która na obszarze Rzymskiego Imperium narzucała się jakby sarna przez się i stwarzała groźbę zniwelowania Izraela przez narzucenie mu stylu życia ludów pogańskich. Saduceusze, rekrutujący się głównie z arystokracji i spośród kapłanów, usiłowali praktykować styl życia judaizmu oświeconego, dostosowanego do duchowo-intelektualnych standardów epoki i dlatego dążyli też do ułożenia sobie stosunków z władzami rzymskimi. Po zburzeniu Jerozolimy (70 r. po Chr.) znikli, podczas gdy styl życia faryzeuszów nabrał trwałych kształtów w judaizmie uformowanym przez Misznę i Talmud. Patrząc w Ewangeliach na ostre kontrowersje między Jezusem a faryzeuszami i na śmierć krzyżową całkowicie sprzeczną z programem zelotów, nie należy zapominać o tym, że drogę do Chrystusa znajdowali ludzie wszystkich orientacji i że w pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty było niemało kapłanów i byłych faryzeuszów. Przypadkowe

odkrycie w latach po drugiej wojnie światowej dało początek pracom wykopaliskowym, dzięki którym mamy teraz dokładne informacje dotyczące innego jeszcze ugrupowania, znanego wcześniej tylko ze źródeł literackich jako eseneicy: wspólnota z Qumran. Była to grupa, która odeszła od świątyni Heroda i jego kultu i zakładała na Pustyni Judejskiej klasztorne wspólnoty, ale organizowała też oparte na podłożu religijnym życie rodzinne. Stworzyła ona bogate piśmiennictwo, a także własne obrzędy połączone z rytualnymi obmyciami i wspólnymi modlitwami. Wzruszająca jest religijna powaga tych pism. Wydaje się, że Jan Chrzciciel, a może nawet sam Jezus i Jego rodzina byli blisko tej wspólnoty. W każdym razie w pismach z Qumran jest wiele analogii do chrześcijańskiego orędzia. Nie można wykluczyć, że Jan Chrzciciel przez pewien czas żył w tej wspólnocie i ona też po części ukształtowała jego religijną postawę.

Mimo to jednak wystąpienie Chrzciciela stanowiło coś zupełnie nowego. Chrzest, do którego nawoływał, nie utożsamia się ze zwykłymi religijnymi obmyciami. Jest niepowtarzalny i ma być konkretną realizacją punktu zwrotnego określającego na nowo i na zawsze całe życie. Jest połączone z płomiennym nawoływaniem do nowego sposobu myślenia i życia. Wiąże się przede wszystkim z głoszeniem sądu Bożego i zwiastowaniem kogoś Większego, kto mi przyjdzie po lanie Czwarta Ewangelia mówi nam, że Chrzciciel „nie znał” (J 1, 30-33) tego Większego. Wie jednak, że jego zadaniem jest przygotowanie drogi temu tajemniczemu Drugiemu. Ze całe jego posłannictwo jest na Niego ukierunkowane. We wszystkich czterech Ewangeljach to jego posłannictwo jest opisane słowami zaczerpniętymi z Izajasza: „Głos się rozlega: Drogę Panu przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec dla naszego Boga!” (40,3). Marek dodaje tu jeszcze kombinację słów z Malachiasza 3,1 i z Księgi Wyjścia 23,20, którą w innym miejscu spotykamy także u Mateusza (11,10) i Łukasza (1,76; 7,27): „Oto Ja posyłam wysłańca niego przed Tobą; on przygotuje drogę Twoją”. We wszystkich tych tekstach Starego Testamentu jest mowa o zbawczym

wkroczeniu Boga, który wychodzi ze swego ukrycia po to, by sędzić i zbawiać. Jemu należy otwierać drzwi i przygotowywać drogę. W przepowiadaniu Chrzciciela wszystkie te dawne słowa nadziei stały się teraźniejszością: To Wielkie zapowiadało swe przyjście.

Możemy sobie wyobrazić nadzwyczajne wrażenie, jakie musiały wywierać postać i orędzie Chrzciciela w atmosferze wrzenia w owej historycznej dla Jerozolimy godzinie. Nareszcie znowu pojawił się prorok: potwierdzało to także jego życie. Wreszcie znowu zapowiada się działanie Boga w historii. Jan chrzci wodą, jednak u drzwi stoi już Większy, który będzie chrzcił Duchem i ogniem. We wzmiance świętego Marka nie należy więc dopatrywać się przesady: „Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając przy tym swe grzechy" (1,5). Do chrztu Jana należy także spowiedź – wyznanie grzechów. W judaizmie tej epoki częściej praktykowano wyznanie grzechów w ogólnej formule, znane jednak było również całkowicie osobiste ich wyznawanie, w którym należało wymienić pojedyncze grzeszne czyny (Gnilka I 68). Chodzi rzeczywiście o odrzucenie dotychczasowej grzesznej egzystencji, o powstanie do nowego, przemienionego życia. Symbolizuje to obrzęd chrztu. Z jednej strony jest w nim zanurzenie symbolizujące śmierć. W tle tego znajduje się symbolika unicestwiającego, niszczącego potopu. Starożytnej myśli ocean jawił się jako ustawiczne zagrożenie kosmosu, ziemi: jako potop, który mógł położyć kres wszelkiemu życiu. W obrzędzie zanurzenia symbolizm ten mogła mieć także rzeka. Rzeka jest jednak przede wszystkim symbolem życia. Wielkie rzeki – Nil, Eufrat, Tygrys – są potężnymi źródłami życia. Dla swego otoczenia źródło życia stanowi także Jordan po dziś dzień zresztą. Chodzi też o oczyszczenie, o uwolnienie się od brudu przeszłości, obciążającego życie. i zniekształcającego je. O nowy początek – a to znaczy: o śmierć i zmartwychwstanie, po to, by zacząć nowe życie. Zatem można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia z powtórnikami

narodzinami. Wszystko to osiągnie pełny, wyraźny kształt dopiero w chrześcijańskiej teologii chrztu, zarys tego pojawia się jednak już w wejściu do Jordanu i wyjściu z niego.

Częścią składową chrztu było wyznanie grzechów. Sam chrzest był wyznaniem własnych win i próbą porzucenia starego, nieudanego życia i otrzymania nowego. Czy Jezus mógł to uczynić? Jak mógł On wyznać grzechy? Jak zerwać z dotychczasowym życiem, z myślą o nowym?

Cała Judea pielgrzymowała, by otrzymać ów chrzest – słyszeliśmy przed chwilą. Ale oto nadchodzi coś nowego: „W owym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu w Galilei i przyjął od Jana chrzest w Jordanie” (Mk 1,9). Do tej pory nie było mowy o pielgrzymach z Galilei; zdawało się,

że wszystko pozostaje w granicach Judei. Istotnej nowości nie stanowi jednak samo przyjście Jezusa z innej strefy geograficznej – z daleka. Istotną nowością jest to, że On – Jezus – chce otrzymać chrzest. Że wchodzi w szary tłum grzeszników, oczekujących na brzegach Jordanu. Częścią składową chrztu było także wyznanie grzechów (była o tym mowa nieco wyżej). Sam chrzest był wyznaniem własnych win i próbą porzucenia starego, nieudanego życia i otrzymania nowego. Czy Jezus mógł to uczynić? Jak mógł On wyznać grzechy? Jak zerwać z dotychczasowym życiem, z myślą o nowym? Pytanie to musieli stawiać sobie chrześcijanie. Zanotowana przez Mateusza wymiana zdań pomiędzy Chrzcicielem i Jezusem wyrażała również ich własne pytanie kierowane do Jezusa: „To ja potrzebuję chrztu od ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?” (3,14). Mateusz mówi dalej: „Jezus mu odpowiedział: «Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe». Wtedy Mu ustąpił”

(3,15). Niełatwo rozwikłać sens tej zagadkowo brzmiącej odpowiedzi. W słowie árti – teraz na pewno widoczny jest jakiś dystans: w określonej, tymczasowej sytuacji należy postępować w określony sposób. Dla wyjaśnienia odpowiedzi Jezusa zasadnicze znaczenie ma sens słowa „sprawiedliwość”: godzi się wypełnić wszystko, co „sprawiedliwe”. W świecie, w którym żyje Jezus, sprawiedliwość sprowadza się do odpowiedzi człowieka na Torę, jest przyjęciem całej woli Bożej, niesieniem „jarzma królestwa Bożego”, -jak to formułowano. Tora nie przewiduje chrztu Jana, w swej odpowiedzi Jezus uznaje w nim jednak przejaw nieograniczonego „tak” wobec woli Boga i posłusznego przyjęcia Jego jarzma. Ponieważ chrzest przez to zanurzenie się zawiera w sobie wyznanie winy i prośbę o przebaczenie, z myślą o nowym początku, owo „tak”, będące przyłgnięciem do woli Bożej w świecie naznaczonym grzechem, stanowi także wyraz solidarności z ludźmi wprowadzonymi winą, jednak pragnącymi sprawiedliwości. Pełne znaczenie tego obrzędu wyjaśniły dopiero Krzyż i Zmartwychwstanie. Przez wejście do wody przyjmujący chrzest wyznaj swój grzech i wyrażają pragnienie uwolnienia się od ciężaru winy. Co uczynił Jezus? Łukasz, który w całej swej Ewangelii zwraca baczną uwagę na modlitwę Jezusa, często ukazując Go jako modlącego się – w rozmowie z Ojcem – mówi, że Jezus przyjął chrzest, gdy się modlił (zob. 3,21). Po Krzyżu i Zmartwychwstaniu dla chrześcijan stało się jasne, co się wydarzyło: Jezus wziął na swe ramiona ciężar winy całej ludzkości: poniósł go do Jordanu. Swą działalność inauguruje, zajmując miejsca grzeszników. Otwiera antycypując Krzyż. Jest On, można by powiedzieć, prawdziwym Jonaszem, który powiedział marynarzom: „Weźcie mnie i rzućcie w morze” (zob. Jon 1,12). Całe znaczenie chrztu Jezusa, niesienie przez Niego „całej sprawiedliwości”, ukaże się dopiero na Krzyżu: chrzest ten jest zgodą na śmierć za grzechy ludzkości, a głos rozlegający się podczas chrztu: „To jest mój Syn umiłowany” (Mk 3,17) jest znakiem zapowiadającym Zmartwychwstanie. W ten sposób zrozumiałe staje się również, że w przepowiedaniu Jezusa słowo „chrzest” oznacza Jego śmierć (zob. Mt 10,38; Łk 12,50).

Tylko w tym kontekście zrozumiały się staję chrzest chrześcijański. Antycypacja śmierci na Krzyżu, która miała miejsce w chrzcie Jezusa, i antycypacja Zmartwychwstania, zapowiedzianego głosem z nieba, stały się rzeczywistością. Tak więc udzielany przez Jana chrzest wodą wypełnia się w chrzcie życia i śmierci Jezusa. Przyjęcie zaproszenia ochrzczenia się oznacza: pójść na miejsce chrztu Jezusa i w jego utożsamieniu się z nami otrzymać nasze utożsamienie się z Nim. Moment antycypowania przez Niego śmierci stał się dla nas momentem antycypowania przez nas powstania razem z Nim z martwych. W swej teologii chrztu (zob. Rz 6) Paweł szerzej rozwinął to wewnętrzne powiązanie, bez wyraźnej aluzji do chrztu Jezusa w Jordanie.

*W chrzcie Jezusa widać
powtórzenie całej historii,
nawiązujące do przeszłości i
antycypujące przyszłość: Wejście
w grzech drugiego jest
zstąpieniem do „Inferna”, nie
tylko – jak u Dantego, w roli
widza, lecz w roli
współcierpiącego, cierpiącego za
innych i tym samym
przemieniającego cierpienie,
obalającego wrota Otchłani i je
otwierającego*

Kościół Wschodni w swej liturgii i teologii ikon rozwinął to rozumienie chrztu i je pogłębił. Dostrzega on daleko idący związek pomiędzy treścią święta Objawienia (ogłoszenie synostwa Bożego przez głos z nieba; Objawienie jest dniem chrztu Wschodu) i Wielkanocy. W słowach Jezusa do Jana „godzi się nam wypełnić wszystko, co

sprawiedliwe” (Mt 3,15) widzi antycypację słów Jezusa w Getsemani: „Ojcze (...) nie jak Ja chcę, ale jak Ty [niech się stanie]” (Mt 26,39). Śpiewy

liturgiczne z 3 stycznia są odpowiednikiem modlitw Wielkiej Środy, z 4 stycznia – Wielkiego Czwartku, a z 5 stycznia – Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty. Ikonografia nawiązuje do tych odpowiedników. Ikona chrztu Chrystusa ukazuje napełniony wodą grób, mający kształt jaskini, która z kolei jest ikonograficznym znakiem Hadesu, podziemi, piekła. Zejście Jezusa do tego pełnego wody grobu, do tego otaczającego Go ze wszystkich stron Inferna, stanowi znak zapowiadający Jego zstąpienie do Otchłani: „Wszedłszy do wody, związał Mocnego” (zob. Łk 11,22) – mówi. Cyryl Jerozolimski. Jan Chryzostom pisze: „Zanurzenie się i wynurzenie są obrazem zstąpienia do piekieł i Zmartwychwstania”. Troparia bizantyjskiej liturgii dołączają do tego inne jeszcze symboliczne odniesienie: „Jordan cofnął się wtedy pod uderzeniem płaszcza Elizeusza (Elisa), wody się rozstały i ukazała się sucha droga, jako obraz chrztu, mocą którego kroczymy drogą życia” (Evdokimov 246).

Tak więc w chrzcie Jezusa widać powtórzenie całej historii, nawiązujące do przeszłości i antycypujące przyszłość: Wejście w grzech drugiego jest zstąpieniem do „Inferna”, nie tylko – jak u Dantego, w roli widza, lecz w roli współcierpiącego, cierpiącego za innych i tym samym przemieniającego cierpienie, obalającego wrota Otchłani i je otwierającego. Jest to wejście do domu zła, walka z Mocnym, który trzymał człowieka w okowach (a jak bardzo my wszyscy jesteśmy trzymanymy w okowach bezimiennych potęg, które nami manipulują!). Tego Mocnego historia świata nie może pokonać własnymi siłami; zostaje pokonany i związany przez Mocniejszego, który – jako równy Bogu – może wziąć na siebie całą winę świata i za nią cierpieć aż do końca, niczego nie tracąc przez swe zstąpienie i utożsamienie się z upadłymi. Ta walka jest „punktem zwrotnym” całego bytu, dającym mu nową strukturę i przygotowującym nowe niebo i nową ziemię. W tym kontekście sakrament chrztu ukazuje się jako dar uczestnictwa w przemieniających świat zmaganiach Jezusa na przełomie życia, który urzeczywistnił się w Jego zanurzeniu się i wynurzeniu.

Czy w tym kościelnym wykładzie i zastosowaniach wydarzenia chrztu Jezusa zbyt daleko odeszliśmy od Biblii? W tym kontekście dobrze będzie posłuchać słów czwartej Ewangelii, według której Jan Chrzciciel, gdy zobaczył Jezusa, wypowiedział te słowa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1,29). Nad tymi słowami, w rzymskiej liturgii wypowiedzianymi przed udzielaniem Komunii świętej, często łamano sobie głowę. Co znaczy: „Baranek Boży”? Dlaczego Jezusa nazywa się „Barankiem”? Co to znaczy, że ten „Baranek” gładzi grzechy świata, pokonuje je, pozbawiając wszelkiej treści i rzeczywistości? Joachim Jeremias miał znaczący wkład w poprawne rozumienie tego słowa, wykazawszy, w jaki sposób można je – także z historycznego punktu widzenia – uważać za autentyczne słowo Chrzciciela. Trzeba najpierw dostrzec w nim dwie aluzje starotestamentalne. Pieśń Sługi Bożego u Izajasza (53,7) przyrównuje cierpiącego Sługę Bożego do baranka prowadzonego na rzeź: „Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak on nie otworzył ust. swoich”. Jeszcze bardziej istotne jest to, że Jezus został ukrzyżowany w święto Paschy i musiał wtedy ukazać się jako rzeczywisty Baranek paschalny, w którym wypełniło się znaczenie baranka paschalnego zabitego przy wychodzeniu z Egiptu: wyzwolenie z egipskiego królestwa śmierci, zezwolenie na exodus i wejście na drogę wolności prowadzącą do Ziemi Obietnicy. Po Zmartwychwstaniu symbolika Baranka nabrała podstawowego znaczenia dla rozumienia Chrystusa: znajdujemy ją u Pawła (zob. 1 Kor 5,7), u Jana (zob. 19,36), w 1 Liście Piotra (1,19) i w Apokalipsie (np. 5,6). Jeremias zwraca oprócz tego uwagę na to, że to samo słowo hebrajskie talia oznacza zarówno baranka, jak też chłopca, niewolnika (ThWNT I 343). Zatem możliwe jest, że słowa Chrzciciela wskazywały przede wszystkim na Sługę Bożego, który przez swą zastępczą pokutę „niesie” grzechy świata, jednocześnie jednak pozwalały uznać Jezusa za prawdziwego Baranka paschalnego, który przez swe cierpienie gładzi grzech świata. „Cierpliwy jak składany na ofiarę baranek, konający na krzyżu Zbawiciel przyjął śmierć jako nasz przedstawiciel; przez ekspiacyjną moc swej

niezawinionej śmierci (...) zgładził winę całej ludzkości...” (Tamże). W niedoli egipskiego ucisku krew baranka paschalnego miała decydujące znaczenie dla wyzwolenia Izraela, i podobnie też On, Syn, który stał się Sługą – Pasterz, który stał się Barankiem – już nie dla samego Izraela, lecz dla wyzwolenia „świata”, dla całej ludzkości. Kryje się w tym aluzja do wielkiego tematu powszechności posłannictwa Jezusa. Izrael nie jest celem sam w sobie, jego wybranie jest drogą, którą Bóg chce przyjść do wszystkich. Z tematem uniwersalizmu, stanowiącym właściwe centrum posłannictwa Jezusa będziemy się często jeszcze spotykać. W wypowiedzi o Baranku Bożym niosącym winę świata, w czwartej Ewangelii pojawia się on na samym początku drogi Jezusa.

Jezus został ukrzyżowany w święto Paschy i musiał wtedy ukazać się jako rzeczywisty Baranek paschalny, w którym wypełniło się znaczenie baranka paschalnego zabitego przy wychodzeniu z Egiptu: wyzwolenie z egipskiego królestwa śmierci, zezwolenie na exodus i wejście na drogę wolności prowadzącą do Ziemi Obietnicy

Słowa o Baranku Bożym stanowią, jeśli wolno tak powiedzieć, dokonaną w kontekście teologii Krzyża interpretację chrztu Jezusa i Jego zstąpienia w otchłań śmierci. Wszystkie cztery Ewangelie choć w różny sposób podają, że gdy Jezus wyszedł z wody, wtedy „rozwarło się” niebo (Mk), „otworzyło się” (Mt i Łk); że Duch „jak

gołębica” zstąpił na Niego, a jednocześnie odezwał się głos z nieba, według Marka i Łukasza mówiący do Jezusa: „Tyś jest...”, a według Mateusza – o Jezusie: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam umiłowanie” (3,17). Obraz gołębicy prawdopodobnie nawiązuje do unoszenia się Ducha nad

wodami, o którym mówi opis stworzenia (zob. Rdz 1,2); obecność słówka „jak” (jak gołębica) sprawia, że obraz ten ukazuje się jak „porównanie tego, czego w gruncie rzeczy nie da się opisać” (Gnilka I 78). Takie same, dochodzące z nieba, słowa spotkamy później w opisie Przemienienia Jezusa, z tym że dodane są tam jeszcze słowa: „Jego słuchajcie”. Tam trzeba będzie dłużej się zastanowić nad znaczeniem tych słów. Tutaj chciałbym tylko w paru słowach podkreślić trzy aspekty. Najpierw obraz otwartego nieba: Nad Jezusem rozwiera się niebo. Jego wspólnota woli z Ojcem, „cała sprawiedliwość”, którą wypełnia, otwiera niebo, którego istotę stanowi właśnie pełnienie woli Bożej. Do tego dochodzi dokonane przez Boga Ojca ogłoszenie posłannictwa Jezusa. Wyjaśnia ono jednak nie Jego działanie, lecz Jego byt. Jest On Synem umiłowanym, w Nim Bóg ma upodobanie. Na koniec chciałbym wskazać na to, że razem z Synem spotykamy tu Ojca i Ducha Świętego. Ukazany zostaje tu rąbek tajemnicy Boga Trójjedynego, która w swej głębi odsłoni się dopiero u kresu całej drogi Jezusa. Ten szczegół należący do początku dróg Jezusa sięga jednak aż do tych słów, którymi, jako Zmartwychwstały, roześle swych uczniów na cały świat: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody (...), udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego...” (Mt 28,19). Chrzt, którego odtąd udzielają uczniowie jest wejściem w chrzt Jezusa – w rzeczywistość, którą przez jego przyjęcie antycypował. W ten sposób człowiek staje się chrześcijaninem.

W szerokim nurcie liberalnych badań chrzt Jezusa bywa interpretowany jako doświadczenie powołania. Ten, który do tego czasu prowadził zupełnie zwyczajne życie w prowincji Galilei, przeżył tu radykalne doświadczenie; tutaj pojawiła się w Nim świadomość Jego szczególnej relacji do Boga i własnego posłannictwa religijnego. Jej źródłem był powszechny w Izraelu i przetworzony przez Jana temat oczekiwań, jak również Jego osobisty wstrząs, doznany w obrzędzie chrztu. Nic jednak o tym nie mówią teksty. Mimo pozorów erudycji, jakie stwarzają takie opracowania, można je raczej zaliczyć do gatunku powieści o Jezusie niż do autentycznych interpretacji tekstów. Teksty

nie pozwalają nam zajrzeć do wnętrza Jezusa – Jezus stoi ponad naszymi psychologiami (Romano Guardini). Mówią nam one natomiast o Jego relacjach i do „Mojżesza i Proroków”; ukazują wewnętrzną jedność Jego drogi od pierwszego momentu życia aż po Krzyż i Zmartwychwstanie. Jezus nie ukazuje się w nich jako genialny człowiek, przeżywający wstrząsy, porażki i sukcesy. Gdyby tak było, wówczas jako jednostka z minionej epoki byłby nam nieskończenie odległy. Tymczasem stoi On przed nami jako „umiłowany Syn”, który choć z jednej strony jest całkowicie inny, jednak dlatego właśnie może być każdemu z nas współczesny, dla każdego z nas „bardziej wewnętrzny niż my sami jesteśmy dla siebie” (Augustyn, Wyznania, II, 6, 11).

Benedykt XVI

Fragment książki Benedykta XVI (Josepha Ratzingera) „Jezus z Nazaretu” – Tom 1 (str. 23-34), wydanej przez Wydawnictwo M